

# Imigranci, Europa i Polska

**Tragedie ludzkie na Morzu Śródziemnym postawiły problem imigracji w centrum debaty i polityki europejskiej. Szacuje się, że pół miliona migrantów mogło próbować przepłynąć w 2015 roku przez Morze Śródziemne. W Brukseli Jean-Claude Juncker, przewodniczący Komisji Europejskiej, oznajmił, iż „żaden kraj nie powinien pozostać samotny w obliczu ogromnej presji migracyjnej”, proponując ustalenie kwot narodowych.**

ALEKSANDER SMOLAR

**W** obliczu oporu państw członkowskich przed przyjęciem imigrantów Unia woli uciekać się do środków represyjnych: starając się neutralizować i niszczyć statki używane przez mafie, które zajmują się przeprowadzaniem imigrantów na wybrzeża Europy. Rządzący bardziej boją się populistycznej reakcji, niż troszczą o losy nieszczęśników.

Premier Ewa Kopacz zapowiedziała przyjęcie sześćdziesięciu rodzin, chrześcijan, uciekinierów z Syrii. Podkreślenie ich chrześcijaństwa wywołało u niektórych obserwatorów oburzenie – dostrzegających w tym przejaw dyskryminacji. I jest w tym niewątpliwie świadoma dyskryminacja podszyta wiarą, że taki wybór napotka na mały opór społeczny. Zresztą wybór prześladowanych chrześcijan jako przedmiotu okazywania wielkodusznych uczuć Polaków spotkał się z poparciem obu kandydatów w wyborach prezydenckich – Andrzeja Dudy i Bronisława Komorowskiego – w czasie drugiej ich debaty telewizyjnej.

Poczynając od kryzysu finansowego w 2008 roku, Europa narażona była na szereg dramatycznych kryzysów. Gdy udało się mniej więcej zażegnać kryzys finansowy, pojawił się i przybiera dramatyczne rozmiary kryzys grecki, który może zakończyć się wyjściem tego kraju ze strefy euro. Odbyma się referendum w Wielkiej Brytanii na temat dalszej przynależności tego kraju do Unii. Agresja na Ukrainę i przyłączenie Krymu do Rosji stanowi zagrożenie nie tylko dla tego kraju, ale również dla jego sąsiadów i dla całej Europy. Być może jednak kryzys związany z ma-

sowym napływem imigrantów z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji stanowi najpoważniejsze wyzwanie dla dzisiejszej Europy: dla jej gospodarki, modelu społecznego, dla jej ładu demokratycznego, dla tkanki moralnej naszego kontynentu.

Europa w ubiegłym stuleciu znała przynajmniej dwa dramatyczne kryzysy humanitarne, związane z masową migracją ludności: po pierwszej i szczególnie po drugiej wojnie światowej. Polska bardzo dobrze znała zwłaszcza konsekwencje masowego przemieszczenia ludności po drugiej wojnie światowej. Nawet obecnie – dzięki liberalizacji wewnętrznego rynku pracy w Unii Europejskiej – miliony ludzi zmieniają w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków życia kraje osiedlenia. Znów – Polska bardzo dobrze zna to zjawisko. Chociaż ta ostatnia fala nie ma charakteru katastrofy humanitarnej.

**P**erspektywa masowej imigracji tym razem wywołuje poważne opory społeczne. Na pewno ma to związek z kryzysem, obawą przed wpływem imigracji na gospodarkę, rynek pracy, na obciążenie wydatków socjalnych finansowanych z podatków obywateli (widzimy jak premier David Cameron posługuje się tym argumentem, wymierzonym przeciwko polskim imigrantom pracującym legalnie w Wielkiej Brytanii). Istnieje też strach przed ludnością z odległych krajów, przed obcymi wzorami kulturowymi, tak odległymi od kultury liberalnej Europy. Bowiemy tym razem,

inaczej niż w przypadku wielkich fal migracyjnych XX wieku, chodzi o imigrantów spoza Europy, przede wszystkim z krajów islamu.

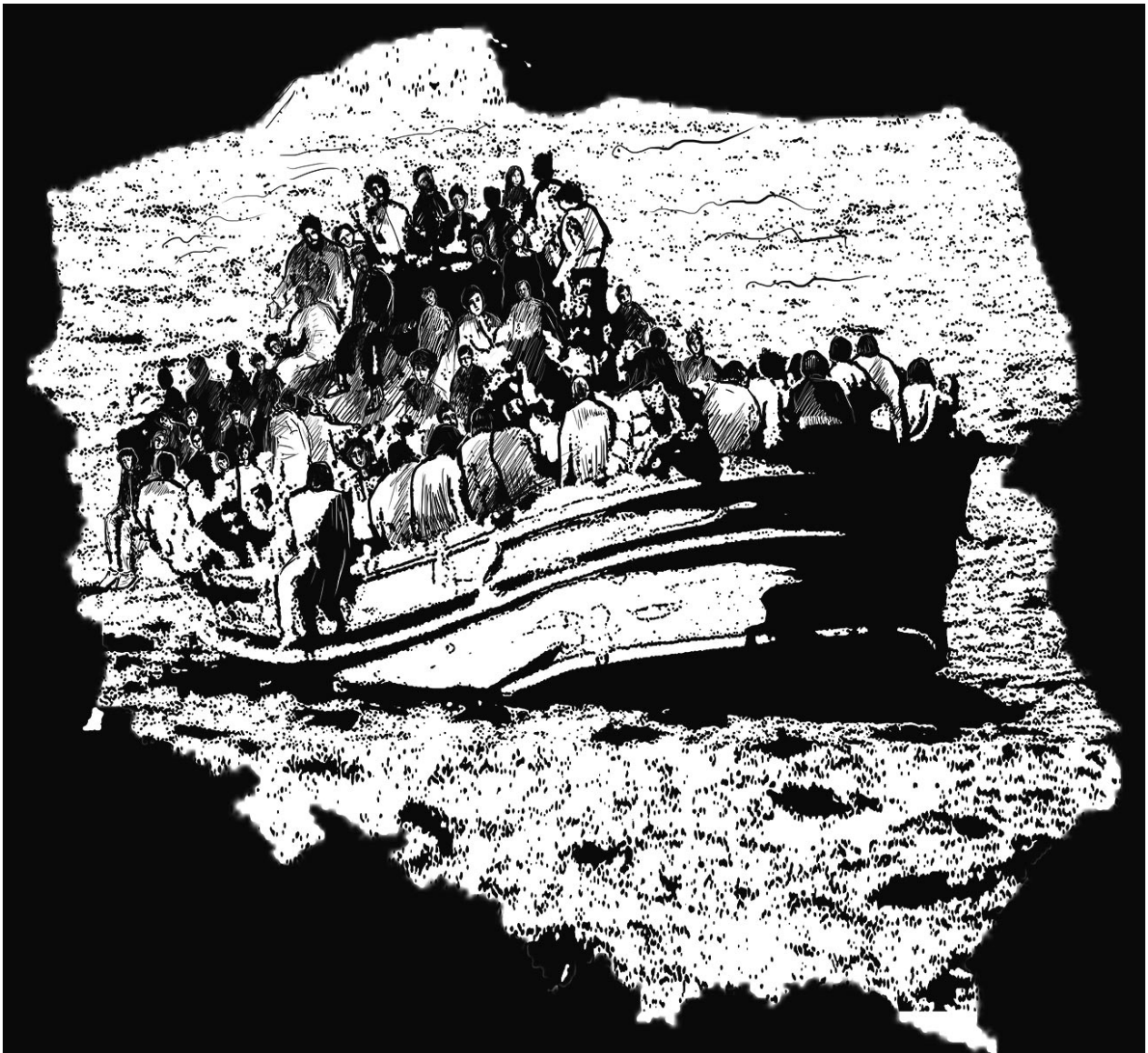
Poczynając od zamachów terrorystycznych **Al-Kaidy** na Nowy Jork i Waszyngton we wrześniu 2001 roku, poprzez ataki terrorystyczne w Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, bardzo uległy wzmocnieniu nastroje antyislamskie w Europie. Tego ofiarą padają uciekinierzy z regionów objętych wojnami i głodem w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

Przejawy strachu, ksenofobii, nienawiści do ludzi o innym wyglądzie i odmiennej wiary są eksploatowane i wzmacniane przez partie populistyczne, których wpływy bardzo w Europie w ostatnich latach wzrosły. Fala ta zalała również Polskę w ostatnich wyborach, chociaż problem imigrantów z odległych geograficznie i kulturowo krajów przed Polską jeszcze nie stanął.

Wszystkie partie populistyczne na Zachodzie mają trzech najpoważniejszych wrogów: „na górze”, „na dole” i w Brukseli. Na górze wrogiem są elity. Tak jak **Kukiz** w Polsce wszystkie one występują przeciwko elitom wszystkich partii w imię nieskażonego, dobrego z natury swej ludu. Na Zachodzie wrogiem są również ci, którzy znajdują się na samym dole drabiny społecznej: imigranci, zarówno nielegalni, jak i ci, którzy legalnie zamieszkują Francję, Niemcy, Włochy, Holandię, kraje skandynawskie etc. Chodzi też często o ludzi, którzy dawno już nabyli obywatelstwo tych krajów, ale pozostają wierni swojej religii i oczywiście nie zmienili koloru skóry. Wrogiem też jest zawsze Bruksela, czyli Unia Europejska – wszystkie te ruchy prowadzą „politykę tożsamości”, odwołują się do wspólnoty narodowej, jej ekskluzywnej solidarności, idealizowanej historii i żarliwie głoszonej wielkiej przyszłości.

W Polsce dotychczas słabo jest obecna w społeczeństwie wrogość do Unii – zbyt szeroka jest świadomość korzyści, jakie członkostwo w UE ze sobą dla naszego kraju niesie. Wrogość populisci manifestują przede wszystkim wobec elit i całej klasy politycznej. Nasza imigracja jest prawie

Rys. Witold Popiel



niewidoczna: są to ludzie z kulturowo bliskich nam Ukrainy, Białorusi, Rosji. Chociaż nierzadko słyszymy o incydentach manifestowanej wrogości wobec nielicznych cudzoziemców o odmiennym kolorze skóry czy Żydów. Teraz zaczyna się pojawiać problem imigracji kulturowo odmiennej, z krajów odległych. Partie populistyczne występują jako obrońcy narodowej tożsamości, kultury, religii. Kukiz na jednym z wieców mówił, że gotów jest dać niemal ostatnią koszulę imigrantom, ale niech się osiedlają gdzie indziej: w Niemczech, Anglii, Francji. I próbę przyjęcia imigrantów w Polsce przypisywał wrogim intencjom tych sił z zewnątrz, które chcą likwidacji Polski jako kraju Polaków, przyczyniając się do ich rozproszenia po świecie.

Polska ze swymi strachami i populistyczną wrogością dalece nie jest wyjątkiem. Zjawisko presji imigrantów narasta w całej Europie; u nas zaledwie są tego pierwsze sygnały.

W ciągu pierwszych miesięcy 2015 roku około czterdzieści tysięcy ludzi próbowało dostać się do Europy, przypluwając w dramatycznych warunkach z Afryki Północnej. Zginęło ponad 1800 osób – ponad dwukrotnie więcej niż w całym 2013 roku. Co najmniej połowa tych, którzy próbują dotrzeć do Europy, ucieka przed wojnami i prześladowaniami, w 2015 roku głównie z Erytrei, Gambii, Nigerii, Somalii i Syrii. Około dwieście tysięcy uchodźców czeka na możliwość przeprawy do Europy po drugiej stronie Morza Śródziemnego, zwłaszcza w Libii. Ale przecież to jest drobna część problemu zagrożonych wojną i głodem regionów świata. Szacuje się, że 90 procent uciekinierów pozostaje w krajach sąsiednich. Liban, który liczy zaledwie 4,5 miliona mieszkańców, powiększył się ostatnio o ponad milion uciekinierów.

Zapowiedziane przyjęcie 60 rodzin przez Polskę jest liczbą groteskowo niską w stosunku do presji migracyjnej na Europę. To nie jest tylko problem humanitarny, ale też problem solidarności w ramach Unii Europejskiej, bowiem dziesiątki tysięcy uchodźców lądują we Włoszech, Grecji, Hiszpanii. Problem polega więc również na osłabieniu presji migracyjnej na te kraje dzięki solidarności 25 innych krajów Unii, ale z tym nie jest dobrze. Komisja Europejska zaproponowała system kwotowy, który został jednak odrzucony przez wiele państw, w tym Polskę. Według szacunków Unii, Polska powinna przyjąć ponad 2500 uchodźców. Cztery kraje: Francja, Niemcy, Włochy i Szwecja przyjęły w zeszłym roku dwie trzecie wszystkich uchodźców, którzy znaleźli się w Unii. W całej Unii presja populizmu i izolacjonistycznych tendencji zdaje się jednak przeważać. Większą popularnością – niż przyjmowanie imigrantów – cieszą się przedsięwzięcia militarne, które mają zapewnić niszczenie łożysk, stateczków, łajb, na których przemycani są imigranci przez zorganizowane mafie w nieludzkich często warunkach.

Wróćmy do Polski. Południe Europy jest daleko, dalej jeszcze geograficznie i w wyobrażeniu zbiorowym Polaków jest Bliski Wschód i Afryka. Problem postawiony przez Unię Europejską dramatycznie skrócił odległości. Czy nie nadmiernie jak na gotowość do okazywania solidarności z bliźnimi, którzy są w tragicznej sytuacji? Zazwyczaj w Polsce mówi się o solidarności w ramach Unii, gdy to dotyczy tego, co postrzegamy jako obowiązek innych, a nie gdy inni powołują się na tę zasadę wobec nas. Jest nadto dramatyczny problem kulturowy: czy Polacy są gotowi, by zaakceptować Innego wśród nas, gdy bardzo różni się od wyglądem, kulturą, gdy liczy na naszą pomoc?

Ograniczmy się tytułem przykładu do dwóch scen, o których donosiła ostatnio prasa. Pierwsza z Warszawy: „Jestem rasistką. Każdy ma prawo do swoich poglądów” – mówiła klientom pracownica pralni zapytana, po co jej rękawiczki do obsługi czarnoskórego klienta, który przyszedł z dzieckiem i zostawił do wyprania kilka garniturów. Druga scena: pijany mężczyzna w centrum Wrocławia wyzywał przechodzących ciemnoskórych, wrzeszcząc „Bambo” i „Daj mi Murzyna”. Mijało go wiele osób. Prawie nikt nie zareagował. Niektórzy przybijali mu „piątkę”.

Krytycznie odnosząc się do braku wrażliwości na los uchodźców z regionów przemocy i głodu, musimy uwzględnić, żeby uniknąć pięknoduchostwa, brak u nas doświadczeń, które mają narody o bogatej kulturze kolonialnej i imperialnej – dziedzictwo bardzo dwuznaczne – obcowania z ludźmi pochodzącymi z innych regionów świata. Poczucie obcości, negatywne stereotypy wymagają cierplivej edukacji i stopniowego przewycięzania. Wyłącznie potępienie może mobilizować negatywne reakcje. Trzeba też rozumieć trudności podejmowania w tej dziedzinie decyzji przez polityków (nawet jeżeli oceniamy je negatywnie), którzy w warunkach demokratycznych muszą liczyć się z nastrojami społecznymi, unikając w ten sposób populistycznej rewolty. Nie zwalnia to oczywiście z obowiązku prowadzenia wszelkich możliwych działań na rzecz upowszechniania wiedzy na temat ludzi i narodów stukających do wrót Europy, apelowania do najlepszych uczuć solidarności i humanitarnego podejścia do ludzi w potrzebie. Jest to zresztą problem wszystkich krajów europejskich. Chociaż oczywiście w bardzo różnym stopniu. Inaczej to wygląda w Szwecji, gdzie kolejne rządy prowadzą niezwykle otwartą politykę przyjmowania imigrantów, inaczej zaś w krajach naszego regionu, w którym nie ma tradycji wieloetniczności, wielokulturowości, współżycia ludzi różnych ras i wierzeń. W każdym razie stoi przed nami bardzo poważne wyzwanie, od którego nie uwolnimy się, przymykając oczy i zasłaniając uszy. ■